NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal. Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżon. 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

[illegible]

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwa Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. Kraków, 2 marca 1918 Nr. 9.

Legiony na Bukowinie.



przegląd Legionów przez cesarza Karola. (Wej. Kwat. pras.).

Treść numeru: Protest Galicyi. — Zgon twórcy Wielkiego Krakowa. — Kapitulacya bolszewików. — Powrót obrońcy Przemyśla. — Bolszewickie rządy w Finlandyi. — Z frontów bojowych. — Wystawa sztuki w Zakopanem i t. d.

Legiony na Bukowinie.

Po trzyletniej przeszło kampanii bojowej przyszły niedawno Legiony na poprzednie szlaki swych bohaterskich zapasów z wrogiem — na front bukowiński, tak świetnie zapisany w dziejach polskiego oręża.. Zmienne koleje losu zmniejszyły znacznie ich liczbę. Część Legionistów pozostała w Król. Polskiem, część wstąpiła do c. k. armii, znalazła się jednak na Bukowinie wytrwała „karpacka brygada", złożona z dwóch pułków piechoty (2 i 3),



Legiony na Bukowinie: Brygadyer Józef Haller.

pułku kawaleryi i pułku świeżo zorganizowanej pod kierunkiem podpułk. Zagórskiego artyleryi.

Z tego ostatniego etapu Legionów polskich na froncie bukowińskim zamieszczamy w dzisiejszym numerze nadesłaną nam świeżo z wojennej kwatery prasowej fotografię, przedstawiającą przegląd Legionów przez cesarza Karola. Nadto podajemy podobizny przebywających przy karpackiej brygadzie komendantów, brygadyera Hallera i podpułkownika Zagórskiego.



Legiony na Bukowinie: Podpułkownik Władysław Zagórski, komendant artyleryi.

Protest Galicyi.

Cała Polska zaprotestowała

Potężnym głosem protestu były też manifestacye urządzone dnia 18 lutego we wszystkich miastach i miasteczkach galicyjskich. Zaświadczyły one wymownie, że naród polski bynajmniej nie upadł na duchu, że przeciwnie, w obliczu nowego niebezpieczeństwa stanął do walki wzmocniony potęgą jedności i solidarności. Wspaniale zwłaszcza wypadła manifestacya w stolicy kraju. Cały polski Lwów wyległ na ulice i wołał głośno: Nie damy ziemi!

Od rana całe miasto przybrało świąteczny wygląd. Pracę wstrzymano we wszystkich instytucyach i urzędach, tak państwowych jak i autonomicznych, zakładach naukowych, przemysłowych, na kolei i t. d. Restauracye, kawiarnie i sklepy — z wyjątkiem kilku ruskich i aptek — były zamknięte. Na ulice wyległy niezliczone tłumy Porządku pilnowała straż obywatelska, która też obsadziła dostęp przed budynek konsulatu niemieckiego Policyi i żołnierzy nie widać było nigdzie na ulicach.

Manifestacyę rozpoczęły nabożeństwa we wszystkich kościołach.

O godz. 10 rano począł się formować pochód. U bramy ratuszowej, gdzie zgromadzili się reprezentanci społeczeństwa, pierwszy przemówił prezydent Dr Rutowski. następnie przemawiali pp.: art. malarz Benedyktowicz i reprezentant młodzieży Koskowski; od wschodniej strony Rynku, z balkonu Muzeum Sobieskiego: red. Laskownicki, Dr Stahl i p. Dulębianka; od północnej strony soc. Kuczanowski Dr Wereszczyński, reprez. młodzieży Tyszka, i Dr Wytrwał; od strony zachodniej Dr Herschthal i mieszczanin Schirmer. W ulicy Halickiej przemawiano z dwóch trybun: przed kamienicą Baczewskich(?), pos. sejmowy Wasung, adwokat Dr Kodzinski, i reprez. młodzieży; u wylotu ul. Sobieskiego, reprezentant kolejarzy Krzysztofowicz, dyr. Lityński i p. Bobelak; na placu Halickim, prof. polit. Syniewski, prof. Skoczylas i p. Marchwiński; pod pomnikiem Mickiewicza p. Heserowa, Dr Proszyński i Dr Switalski; po przeciwnej stronie pomnika Jan Kasprowicz.



Protest Galicyi: Manifestacya w dniu 18 lutego w Białej. (Fot. J. Tyras, Biała).





Protest Galicyi: Dzień protestu w Przemyślu.

Wszędzie uchwalono równobrzmiące rezolucye protestujące.

O godz. 11 wyruszył olbrzymi pochód z pod pomnika Mickiewicza, przez Rynek. ul. Halicką, pl. Halickim, pl. Maryackim, ul. Rutowskiego i Hetmańską do teatru, dalej ul. Karola Ludwika, Kopernika, Słowackiego, przez 3 Maja i Marszałkowską pod gmach sejmowy. Gdy początek pochodu znalazł się w ogrodzie Kościuszki, koniec okrążał jeszcze Rynek. Obliczają, że wzięło udział w nim co najmniej 100 000 ludzi. Prócz młodzieży z gronami nauczycielskiemi, korporacyj i stowarzyszeń szło zwartą masą duchowieństwo świeckie z kapitułą i infułatem X. Zajchowskim na czele, przełożeni klasztorow, profesorowie uniwersytetu, politechniki, akademii weterynaryjnej i akadamii dublańskiej, urzędnicy wyżsi i niżsi, dyetaryusze, oficyanci



Protest Galicyi: Fragment pochodu manifestacyjnego w Białej (Fot. Tyras, Biała)

i oficyantki wszystkich lwowskich urzędów państwowych, dyrekcya kolei, urzędnicy namiestnictwa, wszystkie sądy, Wydział krajowy, dyrekcya Banku krajowego z gronem urzędników, zastępcy ziemian, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie personal wszystkich banków, Izba lekarska, Izba adwokacka, urzędnicy i służba magistratu, członkowie tymczasowej Rady miejskiej z prez. Drem Rutowskim, funkcyonaryusze elektrowni, gazowni i wodociągu, służba miejska, służba lasów miejskich, organizacye kobiet, wkońcu polska partya soc. demokratyczna. W pochodzie szła również grupa dwóch pokoleń walczących o Polskę: żołnierze z r. 1863, których sztandar niósł legionista, oraz legioniści ze sztandarem o barwach narodowych. Grupę tę witano owacyjnie. Pod sejmem przemawiał członek Wydziału krajowego Dr Jabl. oraz pos. hr. Skarbek, który odczytał odezwę Koła polskiego do narodu, poseł Dr Adam i soc. inż. Hausner.



Protest Galicyi: Dzień protestu we Lwowie. Skauci i skautki w pochodzie przed teatrem miejskim.

Również i Przemyśl dnia 18 lutego zaprotestował wraz z całym krajem przeciw traktatowi brzeskiemu. Wszystkie sklepy były zamknięte. Biura prywatne i urzędy państwowe — świeciły pustkami. Praca w warsztatach ustała, a ruch kolejowy wstrzymano. Na stacyi kolejowej stały tylko próżne wozy. Już w pierwszych godzinach przedpołudniowych pełniła na ulicach miasta służbę bezpieczeństwa doskonale zorganizowana straż obywatelska, która czuwała nad utrzymaniem porządku w mieście.

O godzinie 5 tej przed południem poczęły na-



Protest Galicyi: Dzień protestu we Lwowie. Włościanki z okolic w pochodzie manifestacyjnym.



Z frontów bojowych: Ruiny miejscowości Lamerville obok St. Mihiel na zachodnim froncie.



Protest Galicyi: Przemówienie hr. Skarbka przed gmachem sejmowym we Lwowie.

pływać na dworzec kolejowy w Bakończycach liczne tłumy. Po godzinie 10 30 uformował się olbrzymi pochód i ruszył z Bakończyc ulicą Mickiewicza i Franciszkańską ku Rynkowi. W pochodzie szły kolejno wszystkie polskie zakłady naukowe, wszystkie polskie stowarzyszenia, zarząd miasta, duchowieństwo, organizacye robotnicze i w. i.

O godzinie 11 minut 30 pochód zatrzymał się w Rynku, gdzie z balkonu przemówił ks. dr Mimidłowski w podniosłych słowach — piętnując traktat brzeski. Zakończył przemówienie odczytaniem następującej przysięgi, którą tysiączne tłumy zebrane na Rynku powtórzyły:

Na pamięć wielkiej przeszłości, na prochy królów w podziemiach Wawelu, na kości powstańców i męczenników rozsiane od Oceanu do Oceanu, na czyny polskiego oręża, na święte pieśni wieszczów, na krew braci wylaną w wojnie dzisiejszej, na łzy i ból matek, żon i dzieci — przysięgamy:

Nie uronimy nic z polskości, ani ziemi, ani ludu, ani języka, ani praw, ani uczuć, ani obowiązków. Tak nam Panie Boże dopomóż!

Następnie odśpiewano „Rotę“ Konopnickiej.

Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Mówiąc o manifestacyi w Przemyślu, nie podobna pominąć milczeniem wiecu zjednoczonych stronnictw, który odbył się w tem mieście dnia poprzedniego. Sala Sokoła z trudem mogła pomieścić licznych uczestników. Zjawiły się wszystkie klasy społeczne: mieszczaństwo, duchowieństwo, urzędnicy wszystkich kategoryi, inteligencya, robotnicy — słowem wszystko co czuje i myśli po polsku. Przybyli też na wiec ks. biskup Pelczar i ks. biskup Fischer. Wiec zagaił prezes Zjednoczenia Towarzystw



Legiony na Bukowinie: Grupa internowanych Legionistów w Kołomyi.

polskich, prof. Przyjemski, poczem pierwszy przemówił ks. biskup Pelczar, który w dłuższem, podniosłem przemówieniu skreślił znaczenie chwili obecnej dla narodu polskiego.

W końcu wiec uchwalił jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Przyłączamy się do uchwał 178 zrzeszeń polskich z Królestwa, wyrażonych we wspólnej odezwie, zaznaczając przez to jedność z opinią i wolą Królestwa Polskiego.

Jednoczymy się zupełnie z opinią i wolą braci z zaboru pruskiego objawionych w mowach posłów: Seydy, Korfantego i Trąmpczyńskiego, a postawie całego społeczeństwa tego zaboru wyrażamy podziw i cześć.

Stoimy na gruncie uchwał sejmowego Koła Polskiego z 28 maja 1917 roku.

Protestujemy uroczyście przeciw odrwaniu Chełmszczyzny i części Podlasia od Polski, a bohaterskiemu męczeńskiemu ludowi tych ziem ślemy słowa bratniej miłości.

Stajemy mocno przy haśle deklaracyi praw narodów i wyrażamy je w słowach: Każdy naród jest z woli Boga i z przyrodzonego porządku wolnym i niezależnym, przeto tylko on sam może stanowić o sobie.

Sprawa Polski jest międzynarodową i jedynie na kongresie pokojowym może być rozstrzygniętą.

Niezłomną naszą wolą i dążeniem jest Polska wolna, zjednoczona, suwerenna, z dostępem do morza. O ustroju jej ma rozstrzygać jedynie Sejm ustawodawczy, wybrany na zasadach, jak najbardziej demokratycznych.

Wzywamy wszystkich Polaków do spokoju, rozwagi, cierpliwości postępowania solidarnego; potępiamy natomiast wszelkie liczne, a szkodliwe przedsięwzięcia, które mogą być wywołane na naszą niekorzyść przez prowokatorów“.



Protest Galicyi: Pochód manifestacyjny w d. 18 lutego w Białej. (Fot. J. Tyras, Biała)



Z frontów bojowych: Austryacki szpital w jednym z kościołów włoskich. (Woj. kwat. pras.)

Adam Wiaryga-Minieski.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

88

– Jak się pani miewa? – wyciągnął rękę tak poufale, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi, a to spotkanie czemś samo przez się zrozumiałem.

Józia udała, że tego ruchu nie widzi. Schowała ręce do kieszeni żakietu.

– Miewam się zupełnie dobrze, ale na rozmowy nie mam czasu. Żegnam.

Zaświeciły mu się złe błyski w rozbieganych oczach, zadrgała brzydko jego szczęka buldoga.

– Ja panią odprowadzę.

– Dziękuję. Wolę iść sama.

– Czy to tak przyjemnie i bezpiecznie samej? – drwiąco spoglądał na nią, zwijając się swoim zwyczajem, jakby był zrobiony z gutaperki.

Józia nie odpowiedziała i zaczęła iść szybko. Stobiński, jak gdyby nic, dotrzymywał jej kroku.

– Um!... Ależ pani spasowała! Cera żółta, oczy podsiniałe, bez blasku, usta blade. O! Nie służy jakoś małżeństwo z panem Żarnickim. A gdzież to szanowny mężulek? – śmiał się cicho i zjadliwie, pożerając ją jednocześnie wzrokiem chorobliwego jakiegoś pożądania.

– Panie!...

– No cóż, gniewamy się za prawdę? A Stobińskiego odtrąciło się wtedy, odtrąciło!... – zasyczał jak nadeptana gadzina.

– Czego pan chce odemnie? Jakiem prawem pan mnie nachodzi?! W jaki sposób pan mnie odnalazł?!

– Ha, ha, ha! To już moja tajemnica! O! Stobiński ma spryt i umie czekać. O! umie... Tak, piękna pani.

Oczy mu połyskiwały zielono, drapieżnie, jak u kota, który czuje już, że mysz nie wymknie mu się z pazurów.

Był tak straszliwie brzydki w swoim tryumfie, że Józia z odrazą odwróciła głowę.

– Pytam pana jeszcze raz, czego pan chce odemnie?!

– Czego chcę?... Chcę pani podać pomocną rękę, bo pomimo wszystko ja panią..

– Milcz pan!... Ani słowa więcej!...

– O! Jeszcze tak ostro!... Czy tak smakuje rola słomianej rozwódki i kelnerstwo u Musiałka?!..

– Proszę mnie natychmiast zostawić w spokoju.

– Józiu! Słuchaj...

– Jak pan śmie w ten sposób do mnie... Odejść w tej chwili, bo zawołam policyanta!..

– To taak!... Za moją...

Doszli właśnie do przystanku tramwajowego. Józia, nie oglądając się, wskoczyła do tramwaju. Stobiński pozostał na chodniku, siny z wściekłego, rozpacznego gniewu. Sądził, że to los kapryśny sam rzuca mu Józię w ramiona, a tymczasem...

– Poczekaj!... Ty!... Poznasz jeszcze Stobińskiego!...

– – – – – – – – – – – – – –

Pan Musiałek kilkakrotnie zmuszony był zwracać uwagę swojej ekspedyentce, bo okazywała tego dnia niezwykłe roztargnienie.

Nie mogła się doliczyć powierzonego jej towaru, myliła się co chwila, popełniała dziesiątki niezręczności i odpowiadała jak nieprzytomna.

– Ta co z panią dzisiaj jest do stu piorunów?! – irytował się cukiernik. – Spisz pani jeszcze, czy co?!

– Głowa mnie boli...

– Głowa boli... Głowa boli... Mnie także głowa boli od kłopotów, a „furt" robię swoje... „Bolenie" głowy to schować na wielkie święto, jak niema roboty... – mruczał Musiałek, ale łagodniej już, bo w gruncie rzeczy lubił tę cichą, delikatną dziewczynę i tylko ukrywał się z tą sympatyą przed żoną, aby go nie posądziła o słabość dla pięknych oczu Józi.

– A nie pomyl no się pani – dodał – i nie sprzedawaj czasem ciastek francuskich z kremem za tanio...

– Będę pamiętała, po 50 halerzy!...

– Masz djable tabakę!..! Ta nie po chińsku gadam 60 halerów!... Ta co to jest... Ta nie róbże panna z tata waryata, a z mamy panoramy!...

– Przepraszam pana... To tylko ten ból głowy... Już nie zapomnę: 60 halerzy.

– No, to uważać, bo ja dokładał nie będę...

Odszedł, a Józia pozostała za ladą, miotana niedobremi przeczuciami.

– Coś mi się złego przydarzy... – snuło się jej po głowie.

Około godziny dziesiątej przyszedł do cukierni podoficer Niemiec, który od pewnego czasu prześladował Józię swymi natrętnymi umizgami.

Pomna nakazów Musiałkowej, usiłowała być dla niego grzeczną, ale chwilami brakowało jej cierpliwości.

Dzisiaj mniej niż kiedykolwiek była usposobioną do słuchania jego niewybrednych komplementów, które jej prawił w jakimś postrzępionym czesko-polsko-niemieckim języku.

– Czego pan sobie życzy? – zapytała dość ostro

– Co ja sobie „ziczi"?... Was ich mir wünsche... Na! Einen Schnaps und einen schönen Blick... Ladny pohled, panna Juscha...

– Proszę pana, ja mam robotę!... Nie mam czasu na głupie gadania!...

– Na, panna Juscha nicht so böse sein!... Procz se panna tak zlobi?...

Wypił wódkę, postawił kieliszek i chciał przytrzymać rękę Józi

Młoda kobieta cofnęła się gwałtownie i odtrąciła go.

– Proszę płacić... Ja nie mam czasu... Czem mogę służyć? – zwróciła się skwapliwie do jakiegoś nowego gościa, który wszedł właśnie.

Czerwona, ryżym zarostem obrosła twarz Niemca przybrała wyraz niezadowolenia. Wyszedł z cukierni, mrucząc coś gniewnie pod nosem.

Świadkiem tej sceny był Karol, który też zaraz pobiegł do Musiałkowej i naskarżył na Józię, dodając od siebie komentarz, że „panna Józia potraktowała gościa jak psa".

Musiałkowa z furyą wpadła na Józię.

– A co panna sobie myślisz!... Grymasy pokazywać!... Gości wystraszać!... Gościom ubliżać!...

– Ależ proszę pani – próbowała się bronić Józia – to nie ja temu panu, ale on mnie chciał ubliżyć...

– Patrzcie ją, jaka hrabianka!.. Święta, niedotykana!... Znamy takie!... Żebyś panna co dobrego była, tobyś się tutaj sama nie zwlekła niewiadomo skąd i niewiadomo po co!... A dyabli cię tam wiedzą, coś po drodze zgubiła!...

Józia, zda się, bez kropli krwi w twarzy, zagryzała wargi i kurczowym ruchem zacisnęła palce.

Trzeba było całej siły woli, aby gniew wzbierający opanować, aby na obelgę nie odpowiedzieć obelgą.

To właśnie milczenie Józi zawsze najwięcej gniewało Musiałkową...

– Człowiek sobie do niej płuca wykrzyczy, ochrypnie... – mówiła nieraz – a ta, jak ściana, pary z pyska nie puści!... Cielę na niedzielę!... Mruczka... takie najgorsze!...

– Filciu! – dał się nagle słyszeć głos Musiałka. – A chodźno tu!...

Sapiąc ze wzburzenia, pani Teofila Musiałkowa poszła do pracowni, gdzie mąż zajęty był wyrobem pomadek i karmelków.

– Co ty znowu za krzyki z tą Józką urządzasz?... – zapytał – Dałabyś jej spokój.. Dziewczyna cicha, potulna, Bogu ducha winna...

– A ty skąd wiesz, co ona komu winna?... Patrzcie go, jaki mi obrońca!... Gości mi z lokalu wypędza, a on jeszcze za nią!...

– Iii!... Kiż tam dyabli o tego jednego Szwaba!.. Po prawdzie, miała „recht"... Niech dureń pamięta, co ręce przy sobie! Widać, że porządna dziewczyna.

Szare, małe oczy Musiałkowej błysnęły podejrzliwością.

– Ty coś zanadto za nią obstajesz!... No, niechby co, dałabym ja!...

– Nie powiadajże bylejakich ćmojów! Akurat mi to w głowie – wzruszył ramionami mąż – a że dziewczyna porządna, to porządna!... Nie taki wysyrkacz i pyskacz, jak Antośka!...

– A ja ci powiadam, że ta Józka to jest numer, co na loteryi nie wychodzi!... Jeszcze nam ona nosem wylezie!..

– Nie wydziwiajże, kobieto, dla Boga! Gdzie znajdziesz taką drugą tanią, co?!... I zje mało co i pracowita, staranna...

– Niezdara!...

– No, że tam niewprawna jeszcze trochę, to się przyuczy.

– Ale przyuczy się... tylko niewiadomo, do czego!...

– Ty coś strasznie do tej dziewczyny czujesz, ale ja ci mówię: daj spokój... – zakończył Musiałek bardzo energicznie i podniesionym już głosem.

Musiałkowa umilkła. Znała męża i wiedzi ła, że jeżeli on takim tonem powie: „daj spokój", to niema żartów.

Ale ta obraza podnieciła jeszcze niechęć jej ku Józi.

Tego dnia ruch w cukierni był jakoś niewielki.

Musiałkowa w złym humorze rzucała się gniewnie i mruczała, że „przy takiej pannie, to szczury, nietylko goście, uciekną".

Zbliżała się już pora obiadowa, kiedy nagle drzwi otwarły się z głośnym stukiem i do cukierni wszedł.. Stobiński.

Prostował swoją niepokaźną figurkę i nie uchylając kapelusza, zmierzył Józię spojrzeniem ironicznem, wyzywającem.

Pewnym krokiem podszedł do lady i zadysponował:

– Ciastek za 10 koron!...

Pokłady tłuszczu na twarzy Musiałkowej rozciągnęły się w najmilszym uśmiechu

– W tej chwili, panie dobrodzieju!... Panno Józiu, ciasteczek dla pana dobrodzieja a żywo!...

– Ta panna widocznie nie umie się żywiej ruszać... – zauważył pogardliwie, błyszczącym wzrokiem śledząc ruchy młodej kobiety.

– To samo ciągle mówię... – syknęła właścicielka. – A ruszysz że się pani prędzej, czy nie?!

Józia istotnie poruszała się teraz jak automat. Oczy nakryła powiekami, aby nie patrzyć na Stobińskiego i drżącemi rękami wkładała ciastka.

Stobiński przebierał, kaprysił, czyniąc co chwila dotkliwe, szyderskie uwagi o powolności i niezdarnych poruszeniach ekspedyentki...

Musiałkowa podrażniona, zamiast mu zwrócić uwagę, krzyczała na Józię...

Stobiński widział wysiłki Józi, aby nie okazać nic po sobie, czuł, że ona się męczy i drwił dalej, drażnił systematycznie, znęcał się nad nią z całą pasyą natur mściwych, nizkich, brutalnych.

Kiedy wreszcie paczka była gotowa, młoda kobieta odetchnęła na chwilę.

– Może sobie pójdzie...

Ale ten promyczek nadziei okazał się zwodniczym. Stobiński ani myślał skończyć swojej gry. Nie po to tutaj przyszedł, aby tylko wydać dziesięć koron na zbyteczne mu ciastka.

Teraz kazał sobie podać kieliszek wódki do stolika.

– Jaką wódkę? – zapytała Józia blademi, bezkrwistemi wargami.

Głos jej wydobywał się z gardła dziwnie bezdźwięczny, drewniany.

Stobiński mruknął coś niewyraźnie. Józi zdawało się, że żąda wiśniówki, a powtarzać pytania nie chciała.

Nalała wódkę i poniosła. Szła na pozór spokojnie, choć w głowie jej szumiało.

Stobiński spojrzał na kieliszek, który przed nim postawiła i podniesionym głosem zawołał:

– A to co znowu?... Pani głucha czy co?... Chciałem kminkowej, a pani mi przynosi inną!...

– Skaranie Boskie z tą dziewczyną – wykrzyknęła znowu Musiałkowa. – Niech pan dobrodziej daruje... Odmień to panna w tej chwili!... A do grobu można zejść z taką pomocą!...

Józi pulsy w skroniach biły, jak młotem, ale w milczeniu odmieniła wódkę.

Stobiński hypnotyzował ją swoim wzrokiem podstępnego, kąśliwego zwierzęcia. Ręce drgnęły i trochę płynu wylało się na spodek.

– O! Za pół kieliszka dziękuję! Pełny mi się należy.

– Ta proszę pana – zawołała Musiałkowa – ta pełny przecież nalała! Sama uważałam.

– Ale połowę doniosła. Pewnie o kawalerach panna myśli, zamiast o robocie – pastwił się dalej

Józi już się wszystko kręciło w oczach. Gniew straszny drżał już w każdej żyłce jej ciała, ale go jeszcze trzymała na wodzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Powrót obrońcy Przemyśla: Powitanie jen. Kusmanka na dworcu w Wiedniu. (Wojkwat pras.)

Powrót obrońcy Przemyśla.

Na mocy układu zawartego z Rosyą co do wymiany jeńców, powrócił w tych dniach z niewoli rosyjskiej komendant twierdzy przemyskiej, gen. Kusmanek. Dzielny obrońca Przemyśla, pomimo trzyletniego pobytu we wschodniej Rosyi, cieszy się dobrem zdrowiem i wygląda doskonale, jak to świadczy zamieszczona w dzisiejszym numerze fotografia, przedstawiająca powitanie gen. Kusmanka na dworcu wiedeńskim.

Zgon twórcy Wielkiego Krakowa.



Zgon twórcy Wielkiego Krakowa
S. p. dr. Juliusz Leo

Po kilkumiesięcznej chorobie rozstał się z tym światem ś. p. dr. Juliusz Leo, którego nazwisko złączyło się trwale z historyą nowożytnego rozwoju miasta Krakowa. Bo dzięki głównie jego inicyatywie i jego pracy, która trwała od roku 1902 przez lat trzynaście, powstał Wielki Kraków. Dokonanie dzieła rozszerzenia granic Krakowa i stworzenia mu nowych warunków rozwoju, to niewątpliwie zasługa ś. p. dra Leo, która nazwisko jego zapisze trwale w historyi miasta.

Nad wszystkiem, czego dokonał lub dokonywał ś. p. Juliusz Leo, góruje jego działalność jako prezydenta i gospodarza naszej stolicy. Tu bowiem w pełnym blasku jaśnieje niezwykły talent organizatorski i administracyjny ś. p. Zmarłego, który poświęcił miastu. Historya tej działalności, to cały jeden ważny i doniosły okres w nowych dziejach stolicy Jagiellonów, uwieńczony położeniem fundamentów pod przeistoczenie naszego grodu w wielkie miasto europejskie z zachowaniem jego skarbu najdroższego — charakteru historycznego. S. p. Leo łączył szczęśliwie zrozumienie i kult tego charakteru prastarej stolicy Polski z głęboką świadomością celów i dróg, do których i na których musi ona dążyć, jako miasto polskie, wielkie, żywe i nowoczesne.

S. p. prezydent dr. Juliusz Leo urodził się w Wieliczce, jako syn naczelnika tamtejszych salin. Szkoły średnie i uniwersytet kończył w Krakowie. Po ukończeniu studyów prawniczych wstąpił jako praktykant do prokuratoryi skarbu, a równocześnie pracując naukowo, za wskazówkami profesorów Bochenka i Kleczyńskiego, przygotowywał się do katedry uniwersyteckiej. W roku 1887 habilitował się na docenta ekonomii politycznej i skarbowości w Uniwersytecie Jagiellońskim, a po śmierci śp. prof. Bochenka ogłosił wykłady skarbowości. W dwa lata później mianowany nadzwyczajnym tytularnym profesorem ogłosił pierwszą większą rozprawę z dziedziny skarbowości p. t. „Uwagi o podatku od spadków". Dalszą pracę naukową przerwał mu wybór na radcę miejskiego. Pełen zapału, młody profesor ujrzał przed sobą nowy teren pracy i poświęcił mu się z całą gorliwością. Wybrany do sekcyi skarbowej od razu zwrócił na siebie uwagę bystrem orientowaniem się w dziale skarbowym gospodarki miejskiej. Brał również wówczas żywy udział w reformie statutu miejskiego, który obowiązuje w Krakowie od roku 1901.

W roku 1910 ś. p. dr. Leo został wybrany pierwszym wiceprezydentem i godność tę piastował do 11 lipca 1904 r. W tym dniu wybrano go po ustąpieniu ś. p. Józefa Friedleina prezydentem miasta.

Posłem sejmowym wybrano ś. p. dr Lea w dniu 11 września 1901, a do parlamentu w roku 1911 z I i II dzielnicy Krakowa. Prezesem Koła polskiego wybrany został po Bilińskim w dniu 4 marca 1912.

Oprocz prac około rozszerzenia Krakowa, śp. dr. Leo w ciągu swej prezydentury rozwinął szeroką działalność organizacyjną.

Z jego inicyatywy zreformowano manipulacyę i rozszerzono etat urzędników i służby miejskiej, założono biuro regulacyi miasta, biuro aprowizacyjne, a urzędnikom miejskim zapewniono pensye równe państwowym.

Zasługą ś. p. dra Lea jest także budowa nowych gmachów dla magistratu i przebudowa starego, założenie targowicy miejskiej, rozszerzenie rzeźni, oraz budowa chłodni i łaźni gminnej. Nabycie przeważnej części akcyi tramwajowych, oraz rozszerzenie linii tramwajowych należy zawdzięczać głównie inicyatywie śp. dra Lea, tak samo, jak przeprowadzenie inwestycyi w dziedzinie bruków, kanałów i chodników, oraz wprowadzenie w życie w r. 1906 zakładu czyszczenia miasta.

On poparł także projekt reformy miejskiego Urzędu Zdrowia, w kierunku rozszerzenia go i powołania nowych sił lekarskich. Za jego prezydentury wprowadzono w życie instytucyę lekarzy szkolnych, otwarto ambulatoryum dentystyczne dla ubogich uczniów. Dzięki jego staraniom wybudowano nowy zakład dezynfekcyjny i inne gminne zakłady sanitarne na gruntach Prądnika Białego kosztem 2 000 000 koron.

Przebudowa starego teatru, budowa Akademii handlowej i wzorowe postępowe gmachy dla kilkunastu miejskich szkół, budowa gmachu dla szkoły przemysłowej żeńskiej, rozszerzenie szkoły gospodarstwa domowego, to także zasługa dra Lea. Żywego poparcia doznały od niego Park dra Jordana, kolonie i półkolonie dla dzieci. Nabycie dla gminy przeszło 600 morgowego obszaru Panieńskich Skał na Park Ludowy, to ostatni czyn zmarłego twórcy Wielkiego Krakowa.

Wystawa sztuki w Zakopanem.

Krajobraz tatrzański i lud całego Podhala, to niewyczerpany temat dla malarza. W Zakopanem więc, jako najbliższej miejscowości Tatr, mieszka stale kilkunastu art. malarzy, którzy w spokojnej „letniej stolicy Polski" oddają się pracy zawodowej, a dzieła ich spotkać można na wszystkich wystawach w kraju i za granicą.

Od czasu do czasu mieszkańcy Zakopanego mają sposobność ujrzenia tych prac na wystawach tu urządzanych, a najnowszą wystawę, urządzoną wyjątkowo okazale w gmachu Bazaru polskiego przy Krupówkach, która prócz dzieł malarskich i rzeźb, mieści także wyroby sztuki stosowanej, oparte na motywach ludowych — otwarto w sobotę 9 b. m.



Wystawa sztuki w Zakopanem: Grono artystów z protektorką wystawy p. namiestnikowa Huynowa. Od lewej ku prawej stoją art. malarze: Fr. Horodyski, Brzeziński, Steinhiberówna, Neumann, Skoczylas, Gałek i starosta Psarski.

pani namiestnikowa hr. Huynowa, dla której, jako prezesowej kom. opieki nad ofiarami wojny we wschodniej Galicyi, na osobnej ścianie rozmieszczono dary art.-malarzy, wartości około 5000 koron. Przybyłą protektorkę wystawy w towarzystwie inicyatora tej wystawy pana Stanisława Piarskiego, starosty nowotarskiego, powitał a następnie oprowadzał po wystawie i objaśnień udzielał p. Franciszek H rodyski, obywatel i wybitny art. malarz, którego prace portretowe na obecnej wystawie wysuwają się na plan pierwszy.

Prócz obrazów i rzeźb są tu także wyroby „Kilimu“, Szkoły koronkarskiej, a drzewne, przeważnie stolarskie, Szkoły przemysłu drzewnego i znanego artysty rzeźbiarza p. Wojciecha Brzegi.

Wieczorem tego dnia w sali wystawowej odbył się koncert publiczny, w którym wziął udział znakomity pianista Egon Petri. Dochód z koncertu przeznaczono także na ofiary wojny we wschodniej Galicyi.



Kapitulacya bolszewików: „Kawalerya“ bolszewicka na pozycyach pod Dźwinskiem (Fot. Bufa)

Bolszewickie rządy w Finlandyi.

Zdawało się, że po upadku caratu wyswobodzona od czynowników Finlandya stanie się naprawdę krajem wolnym, w myśl głoszonego przez obecny rząd rosyjski hasła o „samopostanawianiu narodów...“ Niestety i tu okazało się, jak daleko od pięknych słów do rzeczywistości. Rząd bolszewicki zgodził się wprawdzie w teoryi na samodzielność Finlandyi, rozumieją jednak po swojemu, t. j. że ta samodzielność ma być koniecznie bolszewicką anarchią. A ponieważ Finlandya nie posiada własnej siły zbrojnej, więc rosyjskie bandy bolszewickie mogły tam bezkarnie rozpocząć gospodarkę, naturalnie pod hasłem „wolności“... Zorganizowano tam miejscową czerwoną gwardyę, która przy pomocy oddanych bolszewikom wojsk rosyjskich, wypędziła rząd finlandzki.



Rządy bolszewickie w Finlandyi: Czerwona gwardya w walce na automobilu

Jak donosi „Neue Züricher Zeitung“, cała południowa połać kraju, obejmująca obszary sąsiadujące z Petersburgiem, znajduje się obecnie w rękach bolszewickiej czerwonej gwardyi, wobec czego kraj wydany jest na łup anarchii i niesłychanego teroru bolszewickiego.

Prasa neutralna nie szczędzi też czarnych barw na opisanie obecnego położenia w Finlandyi. „Bolszewicki rząd petersburski — pisze jeden z dzienników — uznawszy naprzód urzędownie niezawisłość Finlandyi, pod rzymu e tam obecnie nieporządek przez swą czerwoną gwardyę. Nie można wyobrazić sobie zachowania bardziej cynicznego i nielojalnego. Straszne sceny w całej Finlandyi! Grabieże, rabunki“.

Nic dziwnego też, że naród finlandzki, wydany na łup bolszewickiej „wolności“, zwraca się o pomoc i opiekę do Szwecyi.

Kapitulacya bolszewików.

Pochód wojsk niemieckich w głąb Rosyi rzucił panikę na rząd i armię bolszewików. Rada rosyjskich komisarzy ludowych, natychmiast po rozpoczęciu przez Niemcy kroków wojennych, przyjęła bez zastrzeżeń wszystkie warunki pokojowe, postawione przez państwa centralne w Brześciu Litewskim. Rząd niemiecki jednak przyjął tę propozycyę na razie dość sceptycznie. Sekretarz stanu Kühlman, odczytawszy w parlamencie rosyjski telegram iskrowy, oświadczył:

„Po doświadczeniach, jakie poczyniliśmy z depeszami iskrowemi, depesza odczytana nie jest dla nas absolutnie wiążącym dokumentem. Odpowiedzieliśmy rządowi petersburskiemu, że depeszę iskrową otrzymaliśmy, że jednakże prosimy o doręczenie na naszych liniach pisemnego potwierdzenia jej treści. Na to odpowiedział rząd komisarzy ludowych, że nadeśle pisemne potwierdzenie. Po doświadczeniach, poczynionych w rokowaniach z Trockim i jego gabinetem, nie chciałbym by powstało przekonanie, że mamy już pokój w kieszeni“.

Zastrzeżenie to jest tembardziej zrozumiałe, że rząd niemiecki postanowił wystąpić z nowemi żądaniami, domagającemi się o różnienia przez Rosyę Kurlandyi i Estonii, oświadczając jednocześnie, że dopóki pokój nie zostanie zawarty — nie powstrzyma kroków wojennych.. Pomimo więc zupełnej kapitulacyi bolszewików, skończyły się tak miłe dla wojsk bolszewickich wywczasy i zabawy na froncie. Gdy wewnątrz państwa wojska te muszą staczać ciągłe walki z „wewnętrznymi wrogami“ — w rowach strzeleckich, w obliczu nieprzyjaciela, najlepiej im się działo... Nic też dziwnego, że bolszewicy nie mają bynajmniej ochoty do walki i cofają się przed postępującą armią niemiecką bez oporu — czekając niewątpliwie z utęsknieniem chwili, gdy znowu będą mogli spotkać się z nieprzyjacielem, naturalnie nie z bronią w ręku, ale w tak miłej, pokojowej zgodzie, jak to widzimy na naszych fotografiach.



Kapitulacya bolszewików: Niegroźne spotkanie nieprzyjaciół (zamienny handel w czasie zawieszenia broni) (Fot. Bufa)

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

14

Ujrzawszy te przedmioty, Lopez zadrżał i twarz jego zmieniła się.

— Co panu jest? — zapytał Frank zdziwiony

Lopez w milczeniu podał mu zegarek z łańcuszkiem.

Ale zaledwie rzucił na niego spojrzeniem, kiedy z piersi jego wydarł się straszny okrzyk. Zegarek ten był własnością jego ojca.

Wzruszony w najwyższym stopniu, szukał w oczach Lopeza wytłumaczenia tego dziwnego odkrycia, ale już Fernanda oderwała się od łóżka ojca i przybliżyła się do niego.

— Panie Frank — wyrzekła pewnym głosem — ta chwila jest ważna i decydująca. Widzi pan, nie płaczę już. Jestem spokojna i zdecydowana, chociaż tu leży nieszczęśliwa ofiara tej okropnej tragedyi, mój ojciec. Już niema cienia litości w mojem sercu, jest tylko nienawiść. Pana zemsta staje się dziś moją. Mordercy ojca pańskiego są ci sami, którzy tu byli zeszłej nocy i ja ich panu wskażę.

— Więc pani ich zna? — zapytał Lopez.

Wyraz szalonej energii zabłysnął w oczach młodej kobiety.

— Od lat piętnastu noszę w sobie tę tajemnicę, zakrywając ją przed oczami wszystkich — wyrzekła z mocą. — Ale chwila właściwa nadeszła już. Ci nędznicy wyczerpali już nawet miłosierdzie boże i jeżeli pan chce, w kilka dni znajdą się w rękach sprawiedliwości.

— Ale dowód ich zbrodni! — nalegał Lopez.

— Ten dowód — odparła Fernanda — oni sami do rąk wam dostarczą.

Obaj mężczyźni spojrzeli na młodą kobietę ze zdziwieniem, ale nie wyrzekli ani słowa.

— Odejdźcie już stąd panowie — dodała Fernanda ze smutnym uśmiechem. — Chcę pozostać sama, aby oddać ostatnią posługę mojemu biednemu ojcu. Proszę was tylko o ten jeden dzień zwłoki. Ale potem liczcie już na mnie. Jutro o tej samej godzinie oczekiwać was będę w swojem mieszkaniu przy Polach Elizejskich.

Wyrzekłszy to, Fernanda powróciła uklęknąć przy łóżku ojca, a Frank i Lopez, ukłoniwszy się jej w milczeniu, opuścili domek ojca Andrzeja.

Szczególna propozycya.

Powróciwszy do siebie, Frank znalazł w swojem mieszkaniu list, przyniesiony przez Paskala. Przeczytał go, ogarnięty silnem zdumieniem.

List zawierał niewiele słów, ale słowa te były szczególnego znaczenia.

„Kochany doktorze! Od kilku dni już chciałem z panem pomówić w kwestyi bardzo poważnej. Dziś, zmuszony nieprzewidzianemi okolicznościami, postanowiłem chwili tej nie odwlekać więcej. Chodzi tu o majątek pana i szczęście. Mam więc nadzieję, że zechce mnie pan oczekiwać u siebie dzisiaj wieczorem około godziny dziewiątej. Oddany

Baron de Compans".

Frank dwukrotnie odczytał ten list, poczem podał go Lopezowi.

Uczynił on nie mniejsze wrażenie na nim.

— No i cóż pan na to? — zapytał Frank. — Nieprawdaż, że ten list jest dosyć dziwny.

— Przyznaję — odparł Lopez, zamyślając się głęboko.

— Ale cóż pan na to mówi? — nalegał Frank.

— A pan?

— Mnie on zadziwia.

— A mnie przeraża — odparł Lopez.

— Jakto?

Lopez brwi silnie zmarszczył.

— Czuć tu jakieś wypowiedzenie wojny pod tą kopertą — odpowiedział po chwili.

Frank uśmiechnął się lekko.

— Nie rozumiem pana.

— Kto wie? — szepnął Lopez. — Może to jest wynikiem zbrodni, popełnionej dzisiejszej nocy.

— Co za myśl!

— Trzeba się mieć na baczności.

— Czy pan sądzi, że pan de Compans może być wmieszany w tę sprawę?

Lopez przerwał nagle młodemu doktorowi.

— Ach! Niech mnie Bóg broni! — zawołał głosem, w którym czuć się dawał przymus jakiś. — Ale cóż pan chcesz, kochany doktorze? Trudno mi jest wynaleźć wytłumaczenie, dlaczego bankier de Compans chce się tak gorliwie zająć majątkiem i szczęściem pana.

— Pan zamyśla, jak widzę, źle tłumaczyć sobie jego intencye.

— Wcale nie.

— Pan de Compans przyjdzie do mnie dzisiaj wieczór, przyjmę go i pomówię z nim, a przekona się pan, że to, co teraz wydaje nam się szczególnem, będzie zupełnie naturalne i normalne wieczorem.

— Może i tak być — mruknął Lopez. — Tylko pozwolisz, kochany doktorze, że skoro chodzi tu o majątek i szczęście pana, że przyjdę do ciebie o godzinie dziewiątej i dowiem się o rezultacie tej rozmowy.

— Ależ oczywiście, to będzie doskonale — przyświadczył Frank żywo.

— Musi pan na to pozwolić, bo przecież wierzy pan chyba w moją prawdziwą życzliwość.

— Wierzę i dlatego proszę pana przyjść koniecznie.

— A więc do wieczora.

Lopez pożegnał Franka i wyszedł.

Frank od kilku dni opuścił nędzną mansardę, w której mieszkał i w której po raz pierwszy odwiedził go Lopez. Mieszkał teraz w tym samym domu, ale od frontu, w dwóch skromnych pokoikach, które zupełnie zaspakajały jego skromne wymagania i które bardziej odpowiadały obecnemu jego położeniu.

Zresztą zamierzał on wkrótce całkiem opuścić tę dzielnicę i skorzystać trochę z rozgłosu, jaki mu wyrobiło uzdrowienie panny Sylwii de Compans.

Na dworze zimno było dokuczliwe, ale w saloniku, gdzie siedział Frank, zajęty przeglądaniem jakiejś książki, odczuć się ono nie dawało, bo na kominku palił się wesoły ogień, czerwonym blaskiem obejmując wszystkie sprzęty pokoju.

Zegar, stojący na biurku, wskazywał godzinę wpół do dziewiątej.

Frank z roztargnieniem przerzucał książkę, myśląc zupełnie o czem innem. W końcu podniósł głowę.

— Za pół godziny będę miał przyjemność powitać pana de Compans — pomyślał. — Ciekawy jestem, co on może chcieć odemnie.

Frank był więcej zaintrygowany tą wizytą, niż to pokazał po sobie, rozmawiając z Lopezem i nie mógł sobie w żaden sposób wytłumaczyć odwiedzin pana de Compans.

Co on chciał powiedzieć, wspominając o jego szczęściu i majątku. I skąd to nagłe i niespodziewane zainteresowanie się nim pana de Compans, który mu dotąd okazywał tylko chłodną wdzięczność za uratowanie córki.

Frank myślał i męczył się napróżno. Nie mógł dojść w żaden sposób do rozwiązania tej nowej zagadki.

Nareszcie godzina dziewiąta wybiła na zegarze w mieście i prawie równocześnie drzwi się otworzyły. Pan de Compans wszedł do pokoju.

Frank powstał żywo i szedł na jego spotkanie.

Bankier był spokojny i swobodny. Na twarzy jego malowała się szczerość i zadowolenie. Serdecznym ruchem uścisnął rękę Franka i usiadł w fotelu, uśmiechając się dobrotliwie. Zanim jednak przystąpił do rozmowy, która go tu sprowadziła, wyjął z kieszeni ubrania złotą papierośnicę i podał ją uprzejmie Frankowi, sam następnie zapaliwszy papierosa.

— Niech pan przyzna, kochany doktorze — zaczął po chwili pan de Compans, otaczając się chmurą niebieskawego dymu — że list mój nie mało pana zadziwił i w tej chwili jest pan mocno zaintrygowany moją obecnością tutaj.

— Nie myli się pan wcale — odparł Frank.

Serdeczny ton bankiera uczynił na nim bardzo przyjemne wrazenie i pomimo woli czuł, że jakaś sympatyczna nić zawiązuje się pomiędzy nimi.

— Byłem pewny, że tak będzie — zaśmiał się pan de Compans.

— Rzeczywiście — ciągnął Frank dalej — nie będę ukrywał przed panem, że napróżno od godziny łamię sobie głowę nad przyczyną, która łaskawie sprowadza pana do mnie i nie mogę odkryć tej tajemnicy, bo to jest jakaś tajemnica, nieprawdaż?

— Tak jest.

— I pan mi ją odkryje?

— Oczywiście.

— Słucham więc.

— Przedewszystkiem, kochany doktorze — podjął pan de Compans dobrodusznie — muszę panu uczynić parę wyrzutów. Od kilku dni dowiedziałem się o panu wielu rzeczy. Bo pan mnie bardzo zainteresował, przyznaję. Młodość pana, zdolności, nawet bladość twarzy, mówiąca o walkach i nocach przepędzonych bezsennie, wszystko to zwróciło moją uwagę i dotąd nie miałem sposobu, aż odkryłem wszystko, co się pana dotyczy.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytał Frank mocno zdziwiony.

— To tylko wstęp, mój młody przyjacielu, do którego doszedłem mimowoli, ale skoro już o tem mówimy, to pozwól sobie powiedzieć, że źle uczyniłeś, nie mając zaufania do mnie. Niech mi pan wierzy, kochany doktorze, że będę się czuć bardzo szczęśliwym, mogąc być panu użytecznym.

— Doprawdy, nie rozumiem pana — szepnął Frank.

— Czy mylę się, twierdząc, że w życiu pana jest dramat, który dręczy pana nieznośnie?

— W mojem życiu?

— Proszę odpowiedzieć.

— No tak, zapewne.

— Czyż ojciec pana nie znikł w niewyjaśniony sposób? A poza tem jeszcze ograbiono pana z majątku, który sie panu prawnie należał i dotąd bez skutku usiłuje pan odkryć sprawców tego nieszczęścia. Czy nie tak?

— Ależ, panie de Compans, nie rozumiem, do czego pan zmierza.

— Zaraz się pan o tem przekona, kochany doktorze. Ale pozwól mi przedtem podzielić się z tobą odkryciem, jakie uczyniłem nazajutrz po twojej pierwszej bytności w moim domu, która nigdy przezemnie zapomnianą być nie może. Chciałem się poinformować co do przeszłości pana, powodowany szczerem zainteresowaniem i dopiąłem celu.

— Ale o jakiem odkryciu pan mówi? — zapytał Frank, niemile poruszony.

Pan de Compans uśmiechnął się życzliwie i wyciągnął rękę do młodego doktora.

— Oto doszliśmy do krytycznego punktu naszej rozmowy — rzekł ze szczerym akcentem w głosie. — Ale mogę przystąpić do niego bez fałszywego wstydu, bo czuję, że do mnie należało poruszyć ten temat, gdyż wiem, że pan by tego nigdy sam nie uczynił pierwszy. A więc, kochany doktorze, czy oszukano mnie, czy też powiedziano mi prawdę? Dowiedziałem się niedawno, że przed uratowaniem mojej córki, pan spotkał kilkakrotnie Sylwię i kilka osób utwierdziło mnie w przekonaniu, że ją pan kocha, bez nadziei posiadania kiedykolwiek.

Frank zadrżał silnie na te słowa i powstał z fotelu. Pan de Compans powstrzymał go dobrotliwym ruchem.

— Czy to prawda? — zapytał łagodnie, patrząc uważnie w twarz doktora.

— Ależ panie de Compans — wyszeptał Frank, silnie zmieszany.

— To nie ojciec urażony mówi do pana, kochany doktorze — rzekł bankier przekonywująco — i może mi pan odpowiedzieć z całą szczerością, bez obawy dotknięcia mnie. A więc pan kocha moją córkę?

— Tak, to prawda — odparł Frank.

— I pana pragnieniem było uczynić ją swoją żoną?

— Panna de Compans jest bogatą, musiałem i muszę zniszczyć w sobie podobne szalone pragnienie.

Pan de Compans potrząsnął głową, jakgdyby chciał zaprzeczyć tym słowom.

— A więc — zawołał żywo — niechże pan wie, że tylko od pana zależy urzeczywistnienie tego szalonego pragnienia, jak je pan nazywa w swojej skromności.

— Co pan mówi? — szepnął Frank niedowierzająco.

— Niech mi pan odpowie szczerze; zgadza się pan?

— Ależ ta propozycya jest tak dziwna i nieoczekiwana dla mnie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z frontów bojowych.

Na froncie włoskim nowe rozgorzały walki. Podjęte świeżo przez Włochów ataki na Monte Pertica i Monte Asolone nie odniosły zamierzonego skutku.

Grzmi jednakże dalej kanonada dział włoskich, którym oczywiście strona przeciwna nie zostaje dłużna w odpowiedzi. Po obu stronach Brenty i nad Piave niemal bez przerwy zioną działa ogniem, nie przyniosło to jednak Włochom żadnej realnej korzyści.

A tymczasem w północnej części rozległego teatru wojny europejskiej, armie niemieckie szerokim frontem maszerują w głąb Rosyi, zabierając po drodze co się tylko zabrać dało: ludzi do niewoli, działa, amunicyę, tabor kolejowy, zapasy żywności. Niemcy żadnego nie spotykają po drodze oporu i zdołali już zająć Mińsk, Psków, Rewel i Żytomierz.

Oczywiście marsz ten nie może postępować w nieskończoność. Gdzie jednak zatrzyma się, jeszcze niewiadomo. Zależeć to będzie od dwu okoliczności. Przedewszystkiem od tego, jaki cel strategiczny wyznaczyło sobie dowództwo niemieckie, powtóre zaś od tego, kiedy oferta pokojowa Trockiego i Lenina zostanie akceptowana, to znaczy kiedy mocarstwa centralne osądzą, iż miecz należy wetknąć do pochwy i znowu zasiąść z przedstawicielami Rosyi do stolika konferencyjnego. W każdym razie Niemcy sutą zdobyczą wynagradzają sobie trudy nowej kampanii.

Zdaje się, że przed dojściem z Rosyą do ostatecznego porozumienia, uda się, mimo wszelkie trudności, zawrzeć pokój z Rumunią. Ta bowiem znajduje się w położeniu bez wyjścia.

Na zachodzie sytuacya niewyjaśniona. Wszakże naprężenie zwiększa się ciągle. Już są znaki wskazujące, iż niebawem bóstwo wojny straszliwą znowu rozpęta wichurę. Natarcia, na razie drobne rozmiarami, mnożą się, wywiadowcze przedsięwzięcia coraz częściej zamącają wojskom zimowy spoczynek.

Ciągle pilnując się, by ich nie zaskoczono, zwracają sprzymierzeńcy równocześnie wzrok w stronę Ameryki. Lecz oczekiwanego sukursu nie widać. Gorzej jeszcze: zachodzi obawa, że Ameryka nie będzie mogła zrealizować swych przyrzeczeń w ciągu przyszłego lata. Oczekiwane więc przez koalicyę „rozstrzygnięcie" na zachodnim froncie odsuwa się w coraz dalszą przyszłość...



Ze sceny i estrady: Oryginalna dekoracya do „Pana Jowialskiego", zbudowana na wgłębieniu orkiestrowem.



Tak, jak i u nas: Ogonek ziemniaczany w Londynie. (Fot. Bufa).

Ze sceny i estrady.

Publicystyczne biadania nad naszymi opłakanymi stosunkami muzycznymi będą dopóty pustym frazesem, dopóki do świadomości ogółu nie przeniknie ta prosta prawda, że tylko energicznem popieraniem wszelkiej poważnej inicyatywy na polu rodzimej twórczości, kładzie się podwaliny pod gmach wyższej kultury. Z tego założenia wychodząc „Nowości ilustr." rejestrowały skrupulatnie każdy indywidualny czy zbiorowy wysiłek na tem polu. I znowu mamy do czynienia z nowem zrzeszeniem muzycznem, które, jeśli wszelkie symptomy nie mylą, powinno odegrać poważną rolę kulturalną nie tylko na gruncie krakowskim. W zamiarze pielęgnowania muzyki komnatowej zjednoczyło się w Krakowie grono muzyków znanych i w swojej specyalności cenionych. Inicyatywę dała wyborna pianistka, bezprzecznie jedna z najlepszych kameralistek polskich p. St. Abłamowicz Meyerowa, a przy niej stanęli pp. prof. Syrek, W. Szwede, M. Szaleski i prof. Kopystyński. W Krakowie były już różne kwartety, ale nie było takiego, któryby z tak daleko wyciągniętym celem, tak solidnie, karnie i mądrze zabrał się do rzeczy. Zespół związał się regulaminem koleżeńskim, zaczął pracę w cichości bez rozgłosu, pragnąc przedewszystkiem osiągnąć poziom względnej doskonałości, dopiero potem rozpocząć występy. To też gdy po szeregu miesięcy, poświęconych takiemu przygotowaniu, wystąpił zespół najpierw w Akademii szczypiórniańskiej a potem z samodzielnym koncertem, pierwszym z zapowiedzianych trzech, w sferach muzyków zapanowało radosne zdziwienie, że nareszcie i u nas na polu szlachetnej muzyki kameralnej rozpoczyna się jakaś działalność ze wszech miar poważna. Krak zespołowi kameralnemu życzyć należy jak najlepszego powodzenia w górnych zamierzeniach, publiczności krakowskiej zaś zrozumienia, że czyn tych kilku idealistów stoi jako zjawisko kulturalne znacznie wyżej niż występy tylu importowanych wielkości zagranicznych, bo tworzyć chce swoimi siłami kulturę podstawową, a wynikami swej pracy przekonywa, że ma do tego wszelkie prawo.



Ze sceny i estrady: Krakowski zespół kameralny.

Kronika tygodniowa.

Dziś już taki duch czasu, iż każdy z nas, bez różnicy płci i wieku, zajmuje się polityką, niechaj więc nikt się nie dziwi, że i kronikarz, w poprzedniej kronice na politycznego konika wsiadłszy, dotąd na nim ugania, i jak przedtem całą swą uwagę poświęcał aprowizacyi (choć Bogiem a prawdą nie na wiele się to zdało, bo było źle, a jest obecnie jeszcze gorzej..), teraz zwraca ją na bieg wypadków politycznych, zwłaszcza zaś tych, które nas najbardziej obchodzić powinny.

Ponieważ zaś obecnie jest na porządku dziennym sprawa owego daru, jaki pod postacią potężnego szmatu ziemi polskiej otrzymała od mocarstw centralnych Ukraina, od tego tematu rozpoczynam i niniejszą kronikę, by z poprzednią mogła stanowić jedną całość.

O nawiązując przed tygodniem sprawę owej darowizny, wyraziłem się niewłaściwie, że nawet sami Ukraińcy byli nią, acz/kolwiek przyjemnie, ale w każdym razie zaskoczeni i w pierwszej chwili zamilkli. Tak było w samej rzeczy, ale tylko przez bardzo krótki czas, bo, zanim *Nowości Illustrowane* wydostały się z objęć maszyny drukarskiej, oni już puścili parę.

Powiedzieli zaś ni mniej, ni więcej, tylko tyle, iż dziękują za już, co im się słusznie należało, a proszą o jeszcze, co im się także należy. Ponieważ zaś tamten dar uważają jako pochodzący z Berlina, na owo „jeszcze" czekają od strony Wiednia, a ma nim być reaktywowanie jako samoistnej jednostki administracyjnej „prastarego ukraińskiego królestwa Galicyi", czyli podział dotychczasowej Galicyi na dwie części, wschodnią, czyli ukraińską, gdzieś aż po Nowy Targ prawie i zachodnią, którą się z łaski zostawia Polakom. W przeciwnym razie grozi *Diło* rządowi ukraińską irredentą.

Prasa wiedeńska nawołuje też coraz głośniej i wyraziściej do tego, by już raz skończyć z Polakami, którzy okazali się niegodnymi tylu łask, jakie dotąd się im wyświadczyło. Wprawdzie owe „łaski" były przeważnie tylko obietnicami, ale niewdzięczni Polacy pokazali, że oni nie są warci nawet i obietnic. Że zaś różne wiedeńskie dziennikarskie „szmoki" czują do Polaków, zwłaszcza zamieszkujących Galicyę, wielką urazę, temu się i dziwić nie można. Wszak *gros* ich rekrutuje się właśnie z galicyjskich żydków, na których się tutaj nie poznano, zmuszając ich temsamem do wędrówki nad Dunaj, gdzie dopiero spotkali się z zasłużonem uznaniem. Ponieważ zaś ich dewizą *ubi bene, ibi patria*, a im tam dobrze, wieszają też psy na swym kraju, wiedząc, że w ten sposób zyskują poklask tych, którym na tem zależy, byśmy nie po trafili się nigdy wyemancypować z owej roli kopciuszków, jaką nam przeznaczono.

Niezbyt więc miłe otwierają się przed nami horoskopy i to w czwartym roku wojny, gdy myśleliśmy, że zaczyna nam świtać jutrzenka lepszej przyszłości. Ale z drugiej znów strony owa opresya, w jakiej się teraz znaleźliśmy powinna być dla nas bodźcem, który nas ma skłonić do zjednoczenia się w jedną całość. Rozdzielono nas przed laty politycznie na trzy części, ale my sami posziliśmy potem jeszcze dalej i własnowolnie potworzyliśmy tyle najrozmaitszych stronnictw, wzajemnie się zwalczających, że przez to ułatwiliśmy jeszcze robotę naszemu wrogowi zewnętrznemu, wiedząc jemu dobrze o tem, że nasze wewnętrzne osłabienie to woda na jego młyn.

I to właśnie jest powodem i przyczyną tego wszystkiego, co się obecnie około nas dzieje. Śmiało możemy sobie powiedzieć, że jesteśmy sami sprawcami losu, jaki nam przypadł w udziale. Na niczyją pomoc, jak to dziś dobrze widzimy, nie możemy liczyć, najwyższy więc czas, by się raz już obudzić z letargu i skonsolidować do wspólnej a wytrwałej pracy, gdyż maluczko, a może być zapóźno. Łatwo stać się może, iż świat zechce przejść nad nami do porządku dziennego, gdyż widocznie przyzwyczailiśmy się już do życia pod cudzym batem, skoro sami nic nie przedsiębierzemy, by się od niego uwolnić.

Choć, swoją drogą, ciężko tu będzie, by w krótkim czasie zjednoczyć się dało to, co przez szereg lat rozbiło się na tyle różnych kół i kółeczek, a jedno drugiemu nie dowierza, jedno chciałoby się koniecznie wybić ponad drugie. Ta nieszczęsna prywata i lekceważenie interesów ogółu pokutuje ciągle między nami, tworząc, zda się, nieprzezwyciężoną przeszkodę zjednoczenia się całego polskiego społeczeństwa pod jednym sztandarem, który ma być jedynie polskim, bez żadnych innych dodatków.

Pierwszą sposobność do tego mieliśmy w dniu 18 lutego i trzeba przyznać, że początki były wcale obiecujące, oraz wyrazić życzenie, by to nie był słomiany ogień, wybuchły tylko pod wrażeniem chwili, z którego po pewnym czasie nie pozostanie nic, prócz dymu i popiołu.

stanęły obok siebie zgodnie wszystkie stronnictwa, a choć owa manifestacya była w samej rzeczy potężną, przecież mogła być jeszcze bardziej imponującą, gdyby nie owo kunktatorstwo, z którem tak się zroślismy, iż ani rusz nie możemy się go wyzbyć. Na krakowskim Rynku zebrały się wprawdzie tysiące obywateli wszelkich stanów, ale mogło, a nawet powinno ich było być dwa, a może i trzy razy więcej. Ale jedni nie przyszli ze strachu, wyobrażając sobie, że się może stać coś strasznego, inni nie chcieli się rządowi narazić i przysparzać mu jeszcze w ciężkich czasach trudności, a nie brakło też i obojętnych, którzy powiedzieli sobie: „Będą tam inni, bo każdy uczciwy Polak powinien się tam znaleźć, więc się obejdzie bezemnie i nikt mej nieobecności nawet nie zauważy!"...

Takich zaś było dość.

Powtórzyła się tutaj ta sama historya, co z owymi żydkami w małem miasteczku, którzy składali swemu rabinowi cudotwórcy życzenia i podarki z okazyi wyjścia za mąż jego córki. Każdy przynosił, na co go stać było, wielu ofiarujących przybyło z butelkami wina. Gdy zauważono, że owo wino każe rabin zlewać do jednej beczki, pomyślał sobie ten i ów, że na wino szkoda wydawać pieniądze, wystarczy zaś przynieść flaszkę wody i zlać ją do owego zbiornika, a rabin, choć cudotwórca, tego nie spostrzeże. I prawdopodobnie nie byłby może i spostrzegł, gdyby nie to, że podobnie myślących było zbyt wielu. Gdy beczka była już pełna, przekonano się, że tam jest tylko czysta woda...

Tak zaś, jak zdarzyło się w owem galicyjskiem miasteczku z okazyi zaślubin córki rabina, dzieje się u nas codziennie w życiu publicznem, zwłaszcza zaś tam, gdzie rozchodzi się o pracę narodową. Jeden zasłania się drugim, a każdy tłumaczy sobie w duchu, że bez niego tam się obejdzie, gdyż znajdą się inni, którzy zrobią to za siebie i za niego. Ze względu zaś, że takich wygodnickich mamy wśród siebie aż nazbyt wielu, praca społeczna dla ogólnego dobra, zwłaszcza jeżeli ma ona być bezinteresowną, idzie nader ospale i jak po grudzie, a najbardziej nawet patryotycznie usposobione jednostki powoli ustają w pracy, widząc, że na nic ona się nie zda, gdyż brak jej poparcia ogółu i zrozumienia.

Zupełnie natomiast ma się rzecz inaczej, jeżeli się widzi, bodaj w oddaleniu, jakiś dla siebie samego cel praktyczny. Wówczas ochotników zgłasza się aż nazbyt wielu, ale każdy z nich pyta, jaką też może z tego odnieść korzyść materyalną, bo dziś już taka moda, iż nikt nie powinien zadarmo tracić czasu, a tembardziej jeszcze, broń Boże, narażać się może do tego i na jaką odpowiedzialność. Nawet ci, którzy uchodzą u ogółu za wzory cnoty obywatelskiej, jeżeli dobrze im się przyglądnąć, mają zwykle na celu jakiś, bodaj mały, własny interesik.

Że tak jest, a nie inaczej, mamy dowód choćby na wyborach do naszej Rady miasta. Urząd rajcy miejskirgo jest wprawdzie honorowym, ale jest to przecież ogólnie znaną publiczną tajemnicą, iż taki pan może wiele „dobrego" zrobić dla siebie i dla swoich. Stąd też w okresie wyłgania się radców miejskich ruch w mieście niebywały, jedynie dobro ogółu ma na ustach (ale zazwyczaj tylko na ustach!...) każdy z panów kandydatów, czego zaś nie zrobią lotne słowa, tego dokażuje bardziej od nich przekonywująca sławna już w całym świecie kiełbasa wyborcza. Skoro zaś, jak się wyżej rzekło, jesteśmy dziś tak praktyczni, iż zadarmo robić nic nie chcemy, to chyba ten fotel radziecki musi przynosić realne korzyści, jeżeli ludziska urządzają formalne wyścigi z przeszkodami, by się nań dostać. Gdyby też kto w okresie wyborczym słyszał, jak panowie kandydaci wzniośle przemawiają, jakie wygłaszają zasady, powiedziałby z pewnością, że szczęśliwem jest to społeczeństwo, które ma takich synów.

Po wyborach zmienia się przecież wszystko, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a nowowybrany pan rajca, jak gdyby w myśl przysłowia „jeżeliś wlazł między wrony, tak krakaj, jak i ony", staje się zupełnie innym człowiekiem, myślącym tylko o sobie, i takim pozostaje przez cały czas trwania swojego mandatu.

Chyba nikt nie zarzuci, że kronikarz jest zbyt pesymistycznie usposobionym i przedstawia wszystko w czarniejszych, aniżeli one są *de facto*, kolorach, mamy na to dowód na nekrologu, jaki jednemu z niedawno zmarłych prezydentów miasta poświęciło bardzo poważne miejscowe pismo, które, podnosząc jego zasługi, jakie położył dla gminy, zaznacza wyraźnie, iż „majątku przy tej sposobności sobie nie przysporzył, owszem, w czasie swego urzędowania nadwyrężył nawet swe prywatne zasoby, nie szczędząc grosza na ogólne cele".

A to chyba nie powinno być poczytywane za jakąś nadzwyczajną zasługę, ale jedynie za sumienne spełnienie swych obowiązków, do czego każdy, podejmujący się pełnienia pod bocych funkcyi, jest chyba obowiązany. Bo przecież nikt nikogo nie zmusza do tego, by starał się o mandat radzieckí, co najwyżej, to lub owo stronnictwo wysuwa tylko ze swego grona najbardziej odpowiednich kandydatów.

Tak być powinno, ale czy tak jest, to kwestya. Doświadczenie życiowe uczy, że dzieje się właśnie wprost przeciwnie i to nie tylko, o ile to dotyczy krakowskiej Rady miejskiej, o której wspomniałem jeno mimochodem, by przypadkowo kto nie powiedział; „Cudze chwalicie, swego nie znacie.. "

Wolałem więc sięgnąć po przykład do najbliższego otoczenia, a wybrałem go, zdaje mi się przynajmniej, dość trafnie.

Uniosło mnie nieco kronikarskie pióro, dalej może, niż sam chciałem, zwłaszcza, że zastrzegłem się na początku, iż mam zamiar bawić się dalej polityką, a głównym i prawie jedynie dziś aktualnym tematem z tego zakresu jest sprawa Chełmszczyzny i Podlasia. Całą winę, że się tak stało, a nie inaczej musi przyjąć na siebie, jak to już zresztą wspominałem, tylko dyplomacya

Dyplomaci, to bardzo ciekawe stworzenia, mające na oku tylko ostateczny cel, a nie zważające nigdy na środki, przy pomocy których dążą do niego, wychodząc z tej niezbyt moralnej zasady, iż „cel uświęca środki".

Co w danym wypadku było celem, to wie chyba z nas każdy. Rozchodziło się o pokazanie światu, zwłaszcza zaś tym, którym wojna już się uprzykrzyła, że się przecież robi coś w interesie pokoju, zawarto go też więc na gwałt i za wszelką cenę i to z takim organizmem politycznym, który jeszcze nie istnieje właściwie. O to, że ktoś tam skutkiem tego może ponieść szkodę, nikogo głowa nie bolała, uczciwość bowiem, jak ją chłopskim rozumem pojmujemy, jest dyplomatom niezbyt dobrze znana, skoro nieraz mówią o tym, lub owym z pośród ich grona, używa się wyrażenia „uczciwy dyplomata". Jeżeli zaś w ten sposób mówi się o jednym, by go odróżnić od reszty, w takim razie musi posiadać ona zupełnie inne przymioty. Aby być dobrym dyplomatą trzeba się uczyć tego fachu, z uczciwością nie może on mieć nic wspólnego, gdyż z początkiem tej ostatniej przychodzi już człowiek na świat i uczyć się jej nie potrzebuje. Gdyby zaś chciał się uczyć, gotów osiągnąć rezultaty wprost przeciwne.

Jaką jednakże cnotą powinni się odznaczać dyplomaci, to dobrą pamięcią, a właśnie w danym wypadku okazało się, że tak nie jest

W czerwcu roku 1916 ogłoszono urzędowy komunikat wojennej kwatery prasowej, który powiada wyraźnie, że na rozkaz naczelnej komendy armii rozszerza się wojskowe jeneral gubernatorstwo lubelskie na powiaty chełmski, krubieszowski i tomaszowski i temsamem łączy w jednolity obszar administracyjny obszar byłej guberni chełmskiej z innemi częściami Kongresówki.

„Rozporządzenie to — mówi wyraźnie odnośny komunikat — czyni zadość życzeniu, płynącemu z serca narodu polskiego, który odczuwał jako cios odłączenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego".

Tak, jak i u nas.

Skąpe, nieścisłe, a niekiedy wręcz kłamliwe są wiadomości, które nadchodzą z państw koalicyi. To też nie mamy dokładnego pojęcia o tem, co się dzieje w państwach nieprzyjacielskich. Jedynie prawdziwem świadectwem okazuje się w tym wypadku fotografia, która odsłania przed nami autentyczny obraz z życia po tamtej stronie frontu. Taki obrazek z Londynu zamieszczamy w dzisiejszym numerze. Nie różni się on zresztą niczem od podobnych obrazków, tak dobrze nam znanych. Jest to taki sam, jak i u nas, „ogonek“ przed sklepem, z policyantem na czele. Dla informacyi dodajemy, że jest to ogonek ziemniaczany. Jak widzimy więc, ogonki wojenne w swym zwycięskim pochodzie zawędrowały nawet do Londynu, co pozwala przypuszczać, że zdobyły już one prawo obywatelstwa we wszystkich państwach prowadzących wojnę. W ten sposób odniosły zwycięstwo po obu stronach frontu.



Z frontów bojowych: Ogólny widok zniszczonej miejscowości Asiago w północnych Włoszech.

Od Administracyi.

Zawiadamiamy naszych P. T. Prenumeratorów i Komisantów, iż numerów „Nowości Illustrowanych“ 51 z roku 1917 i nru 1 i 2 z roku 1918 nie posiadamy. W miarę otrzymywanych zwrotów, będziemy powyższych numerów dostarczali.

Głosy publiczne.

Odozwa Komitetu żywego pomnika Kościuszki na Śląsku.

„Oby mój kraj rodzinny mógł kiedyś doczekać się jak najwięcej szkół podobnych!“ — miał zawołać Tadeusz Kościuszko, zwiedzając wychowawczy zakład Pestalozziego w Yverden w Szwajcaryi, a w przeddzień śmierci skreślił akt fundacyjny wzorowej szkoły dla włościan swej wioski w Siechnowicach. Ten sam Kościuszko w liście do cara Aleksandra r. 1814, wśród innych żądań kardynalnych, domagał się, aby zaprowadzono w Polsce bezpłatne dla ludu nauczanie.

Obrońca wolności i niepodległości na obu półkulach ziemi rozumiał dobrze, że tylko oświata gruntuje prawdziwą wolność, a ciemnota sprowadza niewolę. Święte hasła Kościuszki: „wolność całość i niepodległość“ mogą swój odzew znaleźć jedynie wśród narodowo uświadomionego ludu.

Lud polski na Śląsku, mimo wiekowego ucisku, hasła te przejął za swoje i przekazać je pragnie w spuściźnie swym dzieciom.

My, Polacy na Śląsku, w przełomowej chwili dziejowej wyciągamy spracowane dłonie ku Polsce i wrócić chcemy do Macierzy po wiekach ciężkiej rozłąki i tęsknoty. W tej chwili Kościuszko, walczący za całość granic Rzeczypospolitej, jest dla nas największym bohaterem i drogowskazem. I cokolwiek się z nami stanie, nie wyrzekniemy się prawa współżycia narodowego z całą Polską Piastowską. Z odwiecznych dzierżaw Polski Chrobrego i Łokietka dobrowolnie nie ustąpimy, aby szukać zdobyczy nowych na wschodzie!

Na znak tego ślubu, w setną rocznicę śmierci bohatera „całości granic“ pragniemy stawić mu na najdalszej granicy Śląska, w Polskiej Ostrawie, żywy pomnik ze serc przyszłych pokoleń. Chcemy wybudować szkołę wydziałową jego imienia, którąby młodym pokoleniom tej części Śląska wszczepiała, jak życiem i czynami Kościuszkę czcić należy. Pragnimy, by to, co jest dziś polskiego, dla Polski się zostało. Bez szkół zaś wyższych, a przedewszystkiem zawodowych, jako najprzystępniejszych i najpraktyczniejszych dla ludu, obrona ta jest niemożliwą.

Na gmach polskiej szkoły wydziałowej imienia Tadeusza Kościuszki w Polskiej Ostrawie zebrał już Komitet na miejscu wśród polskiego proletaryatu około **trzech tysięcy koron**. Niebawem zbierze drugie tyle i więcej, ale tego będzie za mało, bo koszta budynku przekroczą sto tysięcy koron.

Dlatego to podpisany Komitet zwraca się do szerszych kół polskiego społeczeństwa, nie tylko na Śląsku, ale w całej Polsce z uprzejmą prośbą o datki na ten cel, w tem przeświadczeniu, że prośba jego nie minie bez echa.

Znajdujemy się bowiem w groźnej sytuacyi: „być, albo nie być“. Anektować nas gwałtem zapowiadają tak Niemcy, jak i Czesi. My zaś uporczywie trwamy i trwać będziemy przy swojej piastowskiej przysiędze:

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy...

. . . .

Tak nam dopomóż Bóg!“

W Polskiej Ostrawie, 10 lutego 1918.

(Wszelkie datki pieniężne na fundusz żywego pomnika Kościuszki w Polskiej Ostrawie uprasza się przesyłać na rachunek Komitetu do Banku rolniczego we Frysztacie, Śląsk).

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Cud! Ręczne szydło tylko K 4 90



Nasze cudowne szydło ręczne daje ścieg jak prawdziwa maszyna do szycia. Największy wynalazek! Każdy sam może naprawiać, cerować zeszywać wszelkiego rodzaju dywany, skóry płachty do wozow, namioty, płaszcze gumowe do rowerów, worki, płótna i t. p. Dobrodziejstwo dla rzemieślników, gospodarzy i żołnierzy Mocna konstrukcya, łatwa robota **Gwarancya za trwałość.** Liczne listy dziękczynne Szydło z 4 rożnemi igłami, nićmi i sposobem użycia kosztuje **K 4·90. 3 sztuki K 13·50. 5 sztuk K 22** Wysyłka za zaliczką. (Do pola i Królestwa Polskiego za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

M. SWOBODA, Wien III/2 Hiessgasse 13-31

Każda kobieta



czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów

Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2
Oddział Nr. 16.
Nic nie kosztuje.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Jedwabne materye

modne wełniane materye, lniane obrusy i ręczniki poleca firma

Prokop Skorkovský i syn
Humpolec, Czechy.
Próbki przesyła się na żądanie tylko bezpośrednim konsumentom.

Wschodnie perły „Orient“!



Zastępują całkowicie prawdziwe perły! Perły „Orient“ mają równą wagę, kolor, połysk, formę i t. d., jak prawdziwe perły! Nie kruszą się, są twarde i nie niszczą się nawet po latach. Najlepszy znawca ulega złudzeniu. Dla reklamy dajemy też osobom prywatnym po cenie hurtownej. (Złotnicy i kupcy 10 procent rabatu tylko przy odbiorze 1 tuzina). Ceny: 1 kolia z pereł jakości I-szej wraz z modną spinką 35 K, jakości II-giej 25 K. Modne perłowe kolczyki (w prawdziwej oprawie) 25 K, ze symil. brylantem u góry 30 K, za parę. Kolczyki śrubkowe 20 K. Pierścionek z jedną perłą w prawdziwej oprawie (imitacya platyny) najnowszy fason 20 K. Wszystkie klejnoty są pracą jubilerską podług najnowszych prawdziwych modeli. Wysyłka też za zaliczką i z gwarancyą za każdą sztukę. Wymiana dozwolona. Prospekty wysyłamy za darmo i opłatnie.

„Orient“ Perlen Engros, Wiedeń II., Praterstrasse Nr 50, schody I, drzwi 7.

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank kapitał akcyjny 78,000.000 koron, polecam **losy na raty** po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. **5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor.** Rzutkich zastępców poszukuje

N. BERNFELD
Kantor wymiany
Lwów, Sykstuska 1.

Najlepszy wybór pieśni narodowych p. t.

Pieśni polskie

w małym, zgrabnym formacie oprawnym w czerwone płótno angielskie z orłem srebrnym, po otrzymaniu przekazem **K 3·—.** Wysyła **franco**

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie, Floryańska 1.

Nadzwyczajny aparat do cerowania

pończoch, tkanin, bielizny i sukna.



Naszym niezrownanym, nadzwyczajnym **aparatem do cerowania** osiąga się ochronę oczu, czasu, trwałość i piękność jak i równą pracę i jest ten nadzwyczajny aparat do cerowania wielkim środkiem pomocniczym przy cerowaniu pończoch i każdej tkanej rzeczy jak np. lek, obrusów, serwet, ręczników, bielizny, swetera, sukien i t. p. i każda rzecz naszym nadzwyczajnym aparatem do cerowania da się prędko i zadziwiająco pięknie jak nowe naprawić i otrzymaliśmy już wiele tysięcy listów z podziękowaniami. Cena kompletnego, nadzwyczajnego aparatu do cerowania wraz z łatwo zrozumiałem illustrowanym pouczeniem **K 6·50** Wysyłka za zaliczką przez

dom nowości M. Swoboda, Wiedeń III/2, Hiessgasse 13/31.

Lampa kieszonkowa Dynamo

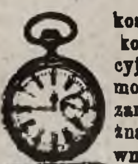


elektryczne światło bez bateryi! Przez pociągnięcie małego pierścionka porusza się dynamo, które dostarcza elektrycznego prądu lampie i daje piękne, białe światło. Tańsza aniżeli każda inna lampa kieszonkowa, ponieważ odpada zapasowa baterya. — Trwałe światło bez wyczerpania. Cena za sztukę kor. 3·. Wysyłka z Wiednia za poprzedniem nadesłaniem należytości do doliczeniem na porto kor. 1·50 także w pole wysyła

Max Böhnel
Wiedeń VI. Margarethenstrasse 27/52.

Cennik za nadesłaniem 1 kor. opłacony.

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie bezpłatnie wysyła

Pierwsza fabryka zegarków
Hanns Konrad
c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr 1795 Czechy

Niklowy albo stalowy zegarek Anker K 30·—, 35·—, 40·—. Wojenny zegarek radiowy K 26·—, 32·—. Zegarek z białego metalu (srebro Glorya) podwojna koperta Anker remontoir K 40·—, 45·—, pozłacany zegarek Anker remontoir z podwójną kopertą K 37·—, 43·—. Budziki i zegary ścienne w wielkim wyborze. 8 letnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Bezpłatnie



otrzyma każdy na życzenie mój katalog główny zegarków, złotych, srebrnych towarów i instrumentów muzycznych. Skrzypce po kor. 14·—, 20·—, 25·— i wyżej. Dobra harmonijka kor. 16·—, 25·—, 35·—, 50·—. Dwu rzędowa harmonijka koron 70·—, 80·—, 100·—, 120·—. Trzech rzędowa harmonijka koron 180, 200, 240, 280. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

dom wysyłkowy
HANNS KONRAD
c. i k. nadworny dostawca Brüx. Nr. 1746 Czechy.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES
KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 30·—, 40·—, 50·— do 100. Futerały K 18·—. Harmonie w różnych gatunkach K 30·—, 40·—, 60·— do 100·—. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap. 26·—, 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 9·—, 12·—, 15·—. Harmonijki ustne K 3·50, 6·—, 7·—. Mandoliny K 50·—, 60·—, 70·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

ŚWIERZB
parchy, liszaje, strupy

są złem, którego leczenie największej wymaga uwagi. Absolutnie niezawodnym środkiem na to jest

„Paratol-maść domowa“

Nie wala, bezwonna, także podczas dnia do użycia. Duży słoik K 3·50, podwójny K 6·—. **„Paratol proszek do zasypywania“** chroni wrażliwą skórę. Jedno pudełko K 2·50. Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości, lub za zaliczką przez

Aptekarza M. KLEIN, Paratol-Werke
Budapeszt. VII./37, Rozsa-utcza 21

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,
KRAKOW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 20·—. Niklowy Gre Roskopf na kamienie koron 28·—. Srebrny Roskopf o 8 kopert., bardzo silny kor. 50·—. Stalowy damski Remont. kor. 50·—. Budzik najlepszy kor. 20. Łancuszki srebrne od kor. 10·—, Harmonie od kor. 30·—, 40·— do 120. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 30, 40, 50, 60 do 100. Za nieodpowiednie wracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.

Nowość! Patent A. R. O. M.



Przeszło milion w użyciu!

„Lumar“ praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów, płacht do wozów, obawia, żagli, worków i p. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 4·70, a za pobraniem 60 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 21. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła

Dom handlowy
M. PIEROŻEK, Kraków
Karmelicka 9.

PIERŚCIONKI zaręczynowe i ślubne.

Zegarki oraz wszelkie wyroby jubilerskie poleca najtaniej

Emil Goldwasser
w Krakowie, ulica Grodzka 25.

Wesoła biblioteczka.

Zbierzchowski: Piosnki kabaret we . . .	K 2·50
„ Walc nocy (nuty i tekst) .	„ 2·—
Nemo: „Rzeczy wesołe“	„ 5·—
Piosnki z przedmieścia z muzyką . . .	„ 2·—
Staruszkiewicz: Piosenki humorystyczne, kuplety i monologi	„ 2·—
Staruszkiewicz: Polka „Hosia-Siusia“ (nuty i tekst)	„ 2·—
K. Zaleiner: Klasyczny obrońca (monolog) .	„ 1·50
Maryonetki wojenne i pokojowe po . . .	„ 2·—

Na porto 40 hal., za zaliczką 80 hal.

Skład główny: „Księgarnia Nowości“ Lwów, Kopernika 3.

Moją piękność



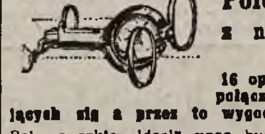
zawdzięczam jedynie cudownie działającej recepcie dr. Idelsona, skutkiem której uwolniłam się od wszelkich nieczystości skóry, a twarz moja otrzymała różowy, młodzieńczo-świeży wygląd jak u małego dziecka. Byłam już bardzo nieszczęśliwa, że mi już nic nie pomoże, pomimo, że wiele pieniędzy wydałam i wszystko nadaremnie. Za poradą mojej przyjaciółki napisałam do **V. Jelinek, Wiedeń 66, Fach 37. Oddz. 30** i otrzymałam za zwrotem porta, zupełnie darmo, cudownie działającą receptę. Wszystkim dziewczętom i kobietom polecam powyższą jako najlepszą, przez którą stałam się zupełnie piękna. *A. Hirschler.*

Najlepsze

styryjskie luksusowe owoce na podania gabinetowe tak gruszki jak i jabłka w pięcio kilowych paczkach pocztowych opłatnie K 15·—

Adolf Berghofer
sadownik najlepszych owoców Pischelsdorf, Styrya

Senzacyjna nowość!



Polowe szkła „Ideal“ z najlepszemi szlifowanemi prima soczewkami.

16 optycznych przyrządów w jeden połączonych przyiem zupełnie składających się a przez to wygodne do noszenia w kieszeni

Polowe szkła „Ideal“ mogą być użyte jako: Polowe szkła, turystyczne, operowe, nadające się do każdych oczu, zwierciadło do badań oczu, gardła i nosa, mikroskop z objektywem do drobnoustrojów etc. Kompas dobrze funkcyonujący, szkła powiększające, podwójne lupy do badań wszelkiego rodzaju, dalekowidze, teleskopy nadające się do każdych oczu, stereoskop i panorama dla widokówek, fotografii etc., zwierciadła, wszystko to zawsze pod ręką, a takiej wszechstronności nie osiągnął dotąd żaden przyrząd optyczny.

Cena za sztukę z opisem K 5·—, wysyłka za zaliczką przez dom nowości

M. Swoboda, Wiedeń, III/2, Hiessgasse 13/31

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES
KRAKOW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50, 5 do 10. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 50. Kamienie do brzytew K 3·50 do 4·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 18·— do 30·—. Zapalniczki K 5·— do 15·—. Aparata fotograficzne kor. 5·50, 7·—, 18·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego